

ZOŁZY

IZABELA DEGÓRSKA

OSOBY:

NIUNIA

KARINA

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE

© pod opieką ADIT
wystawienie sztuki wymaga uzyskania licencji
agencja@adit.art.pl

SCENA 1.

Na stepperze ćwiczy NIUNIA w firmowym T-shircie.

NIUNIA

We wtorek poszłam na siłownię. Nie, żeby mi lubiła. Normalnie to wolę shape, ale obiecałam Pati, że sprawdzę dla niej takiego jednego kolesia. Znajdźcie taką, która jej odmówi. Nie zdarza się. A jak się trafi, to gorzko żałuje.

Więc wchodzę, już od progu mnie cofa, bo wali od spoconych samców na kilometr, ale dzielnie idę na swoje stanowisko. I czekam. Oczywiście, skoro już wykupiłam trening, przy okazji macham dla niepoznaki sprzętem, ganiam na stepperze, ale oczy mam dookoła głowy.

Nie powiem, żeby było co oglądać.

Najpierw przebiegł taki cherlawy, normalnie „nasza szkapa” bez charakteryzacji, i na mój widok zaczął szarpać wiosłem.

Dla niewtajemniczonych – taka maszyna, dobra na całe ciało, nie tylko biceps i brzuch.

No ja na jego miejscu postawiłabym raczej na peeling, bo dzioby na gębie miał jak Himalaje.

Potem wtoczyła się ofiara McDonalds. Ten to spokojnie mógł sobie darować sztangę, wystarczy, że nosił swój brzuch.

Wreszcie... jest! Oczywiście filuję dyskretnie, żeby się nie połapał i, szczerze, jest na czym oko zawiesić. Wysoki, przystojny. Nie za chudy, nie za gruby. Z twarzy – trochę jak Colin Farrell.

Telefonuje.

Pati? Przyszedł. Oczywiście że sam. Ogólnie? Niezłe ciacho.

No, nieźle.

Chwila, chwila. Nie, nieee, on tu ręczniki zmienia. Ale wtopa...! Jak chcesz, sama sprawdź, właśnie zaczął pracę.

Rozłącza się, chichoce.

Od razu czułam, że coś z nim nie teges. Buty miał badziewne. Momentalnie poprawił mi się humor i nawet zrobiłam całą serię ćwiczeń.

Wraca do ćwiczeń.

Boże, co za katorga. No ale jak się ma takie ciało, nie ma zmiłuj. Wszystko to krew, pot i łzy. I kasa tatusia.

Przez chwilę ćwiczy zawzięcie.

Kupiłam sobie prostownicę. Spoko, ceramiczne końcówki i nawilżanie parą. Pomyślałam, że teraz wreszcie będę miała fryz.

Błąd.

Jest tak samo, jak wtedy, gdy kupiłam karbownicę, lokówkę, gotowane wałki, papiloty, lokówko–suszarke i suszarke z dyfuzorem. Nic nie pomaga. Nawet żel i pianka do włosów. Efekt? Mam kupę siana na głowie. Horror.

Pije. Wtem zerka na etykietę. Przerazona odrzuca butelkę.

O kurde, przecież to ma cukier! Mówię wam, sprawdzajcie etykiety. Same kalorie. Wszędzie.

Schodzi ze sprzętu, chłodzi się gazetą.

W szatni złapałam wreszcie oddech, bo myślałam już, że padnę. Wychodzę, a tam Pati – niby przyszła po mnie, ale patrzy za tym swoim chłoptasiem i ze zdumienia niemal szkła kontaktowe przeciera, bo właśnie mył podłogę. To ja w śmiech, a ona: „Zero komentarza, gazetkę ci przyniosłam. Jest nowa dieta dla otyłych, może cię zainteresuje.”

Odechciało mi się chichrania w jednej chwili. Dla otyłych, czyli dla mnie. Wszystko wchłaniam jak gąbka. Od tygodnia jem tylko seler i też nie pomaga.

Zagląda do gazety.

One jakoś nie mają z tym problemu. Zero tłuszczu, wielkie cycki, jędrne pupcie. Ja to mogę sobie tylko pomarzyć... Powzdychałam, a Pati w śmiech, że to przecież tylko fotoshop, nawet ostatni kretyn wie. Klik – i płaski brzuszec, klik – i ekstra cera.

Fotoshop? Tyle fotek? No nie wiem, nie wiem. Dobra baza musi być i tyle.

Piszą, że teraz modny jest ombre – od jasnego blondu po blond...

Dotyka fryzury.

Cholera.

Nos – kształtny, prosty, nieduży. Usta – wydatne. Biust...
No pięknie, znowu jestem out.

Ale przynajmniej spaliłam co nie co.

Pati spojrzała na mnie krzywo – zawsze tak robi, kiedy chce mnie dobić – i mówi: „W twoim przypadku to lepiej sprawdzić.”

Boi się wejść na wagę. Wreszcie wchodzi.

Ta waga jest chyba zepsuta.

Po co się oszukuję? Wciąż jestem gruba. Tłusta. Sadło, sadło, sadło!

Niunia wybiega. Słychać zza kulis odgłosy rzygania. Po chwili wraca, ociera usta.

Nie widzieliście tego. Zresztą to nic takiego, naprawdę. Wszystkie modelki tak robią, trzeba tylko uważać na zęby. A dlaczego trzeba uważać na zęby? No, ktoś wie?

Kwas żołądkowy je rozpuszcza. Zęby, nie modelki.
Powaga. Potem takie... rozpuszczone są. Wytarte. Żółte.
Stare. Błeeee.

Od dziś koniec z obżeraniem. Ani kawałka selera.

Znajduje artykuł.

Będę rzeźbić ciało głodem: trzy listki sałaty i woda.
Śniadanie – listek, obiad – listek i kolacja – taki mniejszy
listek, żeby na noc nie obciążać żołądka. Według Pati
najważniejsze, to zapanować nad ssaniem w żołądku. Jeśli
się uda, to dalej już z górki. Wie, co mówi, sto razy
próbowała.

Najbardziej to bym chciała, żeby mówili o mnie Miss
Oświećim. Że niby ani grama tłuszczu, cudowne
obojęzyczne, wspaniale uwypuklone zębra. Byłoby
fantastycznie. Ale wciąż widzę tłuszcz.

Wolałabym kości. Kości są takie seksi.

Staje na wadze.

(do widza) Ty zobacz, ja się boję. Nie rób siary. Spoko.

Ile? Ożesz cholera jasna w pysk! Na pewno tyle?

Nawet po wyrzycaniu... przytyłam!!! Całe dwieście gram.
Wiem, to ta woda!

A ja jestem taka głodna... i słaba... że nie mam siły
ćwiczyć.

Wyciemnienie.

SCENA 2.

KARINA jest skromną dziewczyną w okularach.

KARINA

Nie lubię, kiedy ktoś na mnie się gapi. Mama zawsze

mówi: „Zrób coś z tą grzywką.” A ja i tak, zaraz za progiem... robię – o tak.

Rozpuszcza włosy, które zasłaniają jej twarz. Zapina bluzę z kapturem.

Dobrze, kiedy ubranie ukrywa ciało. Wtedy łatwiej nie zwracać na siebie uwagi. Nikt nie zaczepia, nie zauważa. I żeby było szaro, zwyczajnie.

Najbardziej na świecie nie cierpię swojego przezwiska. Nie, nie powiem go na głos. Dla was jestem po prostu Karina.

Pakuje zeszyty.

Gdybym mogła dorwać w jakimś ciemnym kącie Patrycję, tę głupią krowę z tapetą na gębie, to...!

Nienawidzę jej. Niszczy mnie na każdym kroku.

Miesiącami błagałam rodziców, żeby przenieśli mnie do innej szkoły. Ale „inna szkoła” jest dużo dalej, musiałabym mieć sieciówkę na autobus. I tak nieco ponad stówka na kwartał zaważyła, że trzy lata mojego życia są totalnie do dupy.

A najbardziej przykre jest to, że zapisałyśmy się z Pati razem, bo w gimnazjum siedziałyśmy w jednej ławce. Przyjaciółki na Całe Życie. Pe-eN-Ce-Żet. Wspólne sekrety. Wyglupy. Plotki.

Między nami był układ. Ja świetnie się uczyłam, ona miała dzianych starych, więc ona pożyczała mi ciuchy, kupowała różne bzdety – słodczyce, komiksy, takie tam, a ja jej podpowiadałam na lekcjach, dawałam ściągacę, czasem nawet pisałam jakieś wypracowanie. Pati nie była głupia – po prostu było jej szkoda czasu na naukę, podział ról wyszedł więc nam tak sam z siebie.

Pytanie, skąd ten nagły deficyt czasu? Coś wam świta?

Jedno słowo: zakupy.

Wychodzi z torbą.

SCENA 3.

Niunia ogląda swe „otyle” ciało.

NIUNIA

Mówię wczoraj do mojej rodzicielki: „Mamo! Zrób coś!”
A ona nic, pazury se szlifuje. No ja nie powiem, żeby to była jakaś szczególna oznaka zainteresowania. Więc powtarzam głośniej, kobieta w jej wieku może mieć przecież ubytki słuchu, a ona, że przecież dostałam karnet. Że wellness to nie cudotwórstwo, to proces, styl życia i wymaga czasu.

Karnet, wielkie mi co. Ciągłe jestem jak kloc! To złe geny. Takiej giry nie wyrzeźbi żaden trening! Będzie równa jak kolek od płotu. A brzuch? Nie cierpię mojego brzucha, jest obleśny. Czemu ten tłuszcz nie idzie w piersi? Ja chcę talię! Talię! I fajny tyłeczek.

Na to ona, że z tym akurat my, kobiety, radzimy sobie od wieków. Wyjmuje takie obciachowe coś, po prostu siara na maksa, i mówi: „Masz, wskakuj.”

W gorset? W gorset?!!! Żeby mnie ludzie śmiechem zabili?!

Wtedy się dowiedziałam, że to wcale nie jest gorset, ale bielizna wyszczuplająca slim and lift. Bridget Jones też taką nosiła. No nie wiem, czy to właściwa rekomendacja, Bridget Jones żyła tak jakby w innym stuleciu... ale spróbować można.

Zakłada bardzo ciasne wyszczuplające wdzianko.

Ponoć jest re! Re! Re-welacyjna! Momentalnie ubywa

dzie! Dzie! Dziesięć kilogramów! Najtrudniejszy moment – wcisnąć się w takie coś. To jakby wielbłąd przeszedł przez ucho igielne.

Niania mówi z trudem.

No i co? Talia jakby lepsza. Tylko... ciężko... oddychać. Ale co mi tam, wytrzymam. Dla urody trzeba cierpieć.

Tylko co z resztą? Gdzie ponętne, wydęte usteczka, biust miseczka D, nos kształtny, prosty, nieduży...? No i przede wszystkim – prawdziwa figura, a nie upychanie kilogramów pod megagacie?

Więc mówię, po ludzku, jak do człowieka, wywnętrzam się matce z problemu, a ona: „Niunia, nie przesadzaj. Jesteś młoda, masz miłą buzię, jeszcze się nie roztyłaś. Co to jest taki brzuszek?”

Co to jest „taki brzuszek”?! No po prostu – wery fany.

Totalnie mnie olała. A, i jeszcze powiedziała, że przecież liczy się potencjał, który daje mi wiek. Niby że wszystko przede mną i takie tam pierdoły.

I tu drobne sprostowanie. Żeby był potencjał, musi być jakaś różnica na biegunach. Tyle to z fizyki załapałam. No i kontynuując, w klasie – wszyscy mamy tyle samo lat.

Tak, wiem, młodzi nigdy nie cenią młodości i takie tam ble, ble, ble. Okej, rzeczywiście mam potencjał, ale – tylko stosunkowy. W stosunku do ludzi starych – takich po dwudziestym pierwszym roku życia – mój wiek stanowi potencjał. Ale normalnie, trzeba więcej, żeby mnie zauważono.

Oczywiście mojej matce nie spodobało się określenie „potencjał stosunkowy”, bo „ocieka seksem” – żadna nowość, jej wszystko się kojarzy, wszędzie mnie gwałcą i wykorzystują. No więc najpierw pokwękała nad

potencjałem, a potem stwierdziła, że i tak najważniejsza jest osobowość. Niby że jestem taka wrażliwa i wytrwała. I że jej by się nie chciało jeździć na rowerze dla dwóch centymetrów w biodrach.

Wrażliwa? Ta kobieta nie ma pojęcia, jak się muszę z tym kryć! Jej się wydaje, że mam cudowne życie. W ogóle nie czai, co ja przechodzę. Więc się spytała, co ja przechodzę.

Co?! Horror. Wystarczy, że spojrzę do lustra. I co widzę? Jakaś wieśniarę od krów. Grube giry, sterczący bęben, jakbym miała zaraz strzelić popkornem i włosy jak ze stodoły. Szkoda słów.

Mama jak zwykle włączyła starą płytę: że ona w moim wieku to stała w kolejce po szampon (brzozowy, albo rumiankowy – taki miała wybór), a ciuchy to brała z paczek, z łaski, po kimś. A ja kupuję w markowych sklepach, chodzę do kosmetyczki, nawet paznokcie...

Nie wytrzymałam. Co tam paznokcie! Twarz! TWARZ!!! Sami spójrzcie. No i co? Odraza. Ten nos! Usta! Oczy!

Odpina gorset.

Nie wspominając o reszcie...

Szlocha rozdierająco.

I nie mówcie mi, że za dużo chipsów i pizzy. Aaa! Chyba sobie coś zrobię!!!

Drobny zabieg? Liposukcję? Maciupienieczką korektę nosa? NOCHALA.

Wyciemnienie.

SCENA 4.

Karina z reklamówką wypchaną ciuchami i kosmetykami.

KARINA

Z Pati to nie było zwykle ganiecie po sklepach, to były wielogodzinne maratony po galeriach handlowych – ze mną w roli lustra.

Najbardziej oczekiwany był okrzyk „o maj gaszsz!” w chwili, gdy Pati wychodziła z przymierzalni. A jeśli kabina była wystarczająco duża na nas dwie, to w momencie, kiedy wypinała piersi.

I tak dzień w dzień! Tak długo, aż padła. Tony ubrań, butów, kosmetyków i elektronicznych gadżetów za astronomiczną kasę. Czasami aż mi się ćmiło w oczach, bo tyle, co ona wydawała na absolutnie jej niepotrzebną ósmą skórzaną kurtkę to moi rodzice przeznaczali miesięcznie na cały dom.

Wreszcie nie wytrzymałam i mówię: „Pati, kompletnie ci odbiło. Nie będę tracić czasu, żeby oglądać, jak chodzisz do przymierzalni, albo obwieszasz się kolczykami.”

Pati wytrzeszczyła oczy autentycznie zdumiona i do mnie: „Ale o co ci chodzi? Przecież to lubisz!”

No sorry, Winnetou, ale nie bardzo! Jutro sprawdzian z geografii, któraś z nas musi się uczyć.

A ona na to: „Książki są dla frajerów”.

Dla frajerów? – wkurzyłam się. – No to taka cud-dziewica nie powinna z nimi przestawać!

Zwija zakupy do reklamówki.

Zawinęłam się i poszłam, nie oglądając się na nią. A następnego dnia nie dałam jej ściągnąć.

Uuu – niedobrze!

Pati wyszła z klasy wściekła, bo pała murowana, a tu koniec semestru za pasem, spojrzała na mnie, jakbym jej

kota żelazkiem zabiła i od tej chwili zaczął się horror. W pół dnia cała szkoła wiedziała, że mój ojciec zasuwa na bramce w hipermarkecie, matka jest bezrobotna, a ja byłam wzywana na policję. Słowem – jestem z jakiegoś marginesu, bieda z nędzą, w ogóle lepiej trzymać się z daleka.

Oniemiałam. Ja? Z marginesu? Bo zamknęli piekarnię, w której rodzice pracowali piętnaście lat? Czy dlatego, że przebiegłam jezdnię na czerwonym i nie miałam na mandat?

Nikt mnie nie słuchał, to Pati się liczyła, nie ja. To w nią wszystkie dziewczyny patrzyły jak w obrazek. Cóż ja? Ja byłam tylko szmaciarą z marginesu.

Odgryza kawałek jabłka.

Miesiąc później zrozumiałam, że to nie minie, że przez wszystkie przerwy do końca szkoły będę po prostu stać sama przy oknie i w ciszy żuć kanapkę z serem.

Marzenie ściętej głowy! Kiedy tylko Pati miała zły humor, a miała go często, przechodziła koło mojego okna otoczona tymi idiotkami i czepiała się wszystkiego: jak wyglądam, jak stoję, co mówiłam na lekcji. Nawet mojego telefonu...!

Nie wytrzymałam.

A co cię, Patula, mój telefon obchodzi? – wrzasnęłam. – Że kiepski? Na te wypasione lecą tylko galerianki!

Pati pobladła i jak nie trzaśnie mnie w twarz...! Mocno, aż zatrzymałam się na szybie. Nikt nawet nie drgnął, nie powiedział słowa na moją obronę. Chyba czekali, aż przygrzeje mi jeszcze raz.

Nie przygrzała, ale wolno wsunęła dłoń do kieszeni. Wiedziałam co tam nosi. Fiolkę z kwasem. Kiedyś mi ją

pokazała, że niby na żolzy, gdyby któraś za mocno fikała.

Cofnęłam się, chwyciłam teczkę i uciekłam do domu. Nawet kurtki nie wzięłam z szatni. Z chemii też jestem dobra, wiem, co kwas robi z twarzą. Cała rozdygotana zamknęłam się w swoim pokoju, w głowie mi dudniło, oczy zalały się łzami...

A potem...

Potem wzięłam nóż i nacięłam rękę, o tu.

Rana nie była głęboka, ale zapiekło, krew wypłynęła leniwie, taka czerwona, gęsta...

Ulżyło mi. Trochę. W każdym razie wystarczająco, żeby nie zwariować. Ból, który rozsadzał mi serce, złagodniał, huk w głowie ucichł.

Tego dnia znienawidziłam Pati i całą tą pieprzoną szkołę. Nieodwołalnie. Odliczałam dni do końca semestru, czekałam na wakacje jak na wybawienie. Gdybym naraziła się komuś innemu... Ale Pati się bali. Potrafiła ranić słowami jak kwasem.

Zakłada kaptur.

Na przerwach wciąż byłam niewidzialna.

Dlatego stworzyłam sobie swój świat, wewnątrz siebie i skryłam się w nim jak ślimak.

SCENA 5.

W tle parawan.

NIUNIA

Twarz: kawałek skóry, trochę mięśni, tłuszczu, gdzieś włosy. A zdradza gorzej niż Judasz. Każdą myśl, każde uczucie.

Radość. Zazdrość. Nienawiść. Miłość. Pożądanie. Tak bardzo obnaża duszę. A przecież wystarczy włożyć maskę i się za nią skryć.

Pauza.

Poszłam do Kliniki Urody. Mama mnie zapisała na konsultacje, czy rzeczywiście jest tak źle, jak mówiłam. Jakby nie było widać.

Wchodzę, a tam – rany boskie! – ten gość z telewizji, co robi transformacje znanych ludzi.

Witam się, przedstawiam. A on zaprasza do środka, normalnie traktuje mnie z takim szacunkiem...! I pyta co i jak.

Sam doktor z tivi!!!

No powaga, ten sam, co o nim ostatnio czytałam na takiej stronie! I w gaze... Więc mówię: „To pan jest ten czarodziej od twarzy?” Serio, tak powiedziałam, żadnego chichrania. A on, taki kulturalny i z klasą, tylko pokiwał głową, że to on.

No mało nie zemdlałam, po prostu odlot, prawie się posikałam ze szczęścia!

Ja widzę, że wy nie łapiecie. To... to... taki Armani od poprawek ciała. W dziedzinie chirurgii plastycznej i kosmetycznej osiągnął wszystko. Absolutnie. Tak przynajmniej mówił o sobie w gazecie. Bardzo skromny człowiek, godny zaufania.

Prezentuje planszę przedstawiającą wizerunek pięknej kobiety. To komputerowa składanka zdjęć znanych kobiet.

Trochę sobie pogadaliśmy – ja i doktor, ten ZNANY doktor – więc pogadaliśmy o tym, jak wygląda ideał kobiety według internautów. Bo jeśli nie wiecie, to taka ankieta była, żeby ustalić aktualny wzór piękna. Bardzo

modny. Współczesny. Niepodważalny i jedyny.

No i wyszło, że usta, to koniecznie jak u Scarlett Johanson, Angelina jest out, nos – Natalie Portman, tyłek – Jennifer Lopez, szczęka – Halle Berry, piersi... i tu akcent polski – Igi Wyrwał, nogi...

I wiecie co?

(piszczy z radości) Zgodził się mnie zoperować! Aż mózg mi zaparował. Nie sądziłam, że ON, osobiście. Taki znany!

Oczywiście od razu się zdenerwowałam, bo wszystko super, tylko – czy się nadaje? Tak chciałam być piękna!

Doktorek się uśmiechnął, wziął mnie za rękę i powiedział... Posłuchajcie, zanotujcie i zapamiętajcie:

„Dziś uroda, to tylko kwestia pieniędzy.”

Odetchnęłam.

Całuje kartę bankową.

No limit. Boskie.

Niunia znika za parawanem. Wyciemnienie.

SCENA 6.

Karina zakłada słuchawki, włącza MP3.

KARINA

Szybko załapałam, że najłatwiej odgrodzić się od świata dźwiękiem. Czasem to niebezpieczne, można wleźć pod tramwaj – ja przynajmniej raz tak miałam – ale jak się uważa, to styka.

Oczywiście wybierałam totalnie depresyjną muzykę, która rozdziera serce. Najlepiej żeby było o umieraniu, ciemności i bólu.

Wieczorami pisałam wiersze. Nie, żebym chciała je komuś czytać. Były takie... intymne. Może w internecie odważyłabym się, ale...

A gdyby ktoś napisał w komentarzu... no wiecie, że to głupie, kiepskie, albo jeszcze gorzej – dziecinne? Chyba bym umarła! Umarła...

Ta myśl długo tłukła mi się pod czaszką. Śmierć.

A może to jest dla mnie wyjście? W środku i tak byłam przecież martwa. Chodząca skorupa. Emocjonalne zombie.

Rozkłada zadrukowaną kartkę.

Pewnej nocy – cieplej, majowej – siadłam na brzegu parapetu i spojrzałam w dół. Ósme piętro, kawał drogi, a na jej końcu... Nie, nie krzaki obsikane przez psy. Na jej końcu wolność. Wolność.

Od smutku, biedy, samotności, pustki, wszelkiego zła. Sięgnęłam po kartkę i napisałam parę słów. Pełnych bólu, szczerych, prawdziwych.

Na sercu zrobiło mi się jakoś lżej. Zabrałam nogi z parapetu a następnego dnia znowu poszłam do szkoły.

SCENA 7.

Niunia ma na nosie opatrunek.

NIUNIA

Nie chcecie wiedzieć, jak bolało.

Chcecie? Okej, na waszą odpowiedzialność.

Liposukcja to było, jakby ktoś przejechał mnie traktorem.

Na pół. A nos... Powiem jedno, to nie wyciskanie pryszczycy. O, tu ci odcinają kawałek skóry, a potem walą dłutem. Krótco mówiąc, łamią kość. Jakby ci ktoś

przyje... yhm nieprzyjemnie uderzył w twarz piłką.
Masakra.

A matka przyleciała i ćwierka od progu: „Ale miałaś fart
załapać się do doktora z tivi!”

Zajęczałam tylko, bo ból nie do wytrzymania. A ona, że
taka dzielna jestem i w ogóle, ale z kartą to przegięłam, bo
tata miał właśnie kupić auto.

W dupie mam jego nowe auto. I tak do szkoły jeżdżę
autobusem. A ojczulek, niby taki kochany, niby jestem
taka jego córeczka, a tyłka nawet nie ruszył do szpitala,
żeby mnie odwiedzić.

Więc pytam, czemu go nie ma? A ona, że teraz pracuje, że
zadzwoń później – chyba – i że bardzo się mną interesuje,
tylko jest taki zabiegany.

BIEDACTWO! Ja tu zdycham w bandażach, a on
„pracuje”. Znam tę jego pracę. W kafeterii z tą nową panią
prezes. Czy oni sądzą, że jestem dzieckiem? Że nic nie
kojarzę?

Mama tylko oczy spuściła, usta w ciup, zupełnie jak
babcia. A potem powiedziała tak jakoś cicho, że
najważniejsze, że bardzo mnie kocha. Tatuś znaczy się.
Bo ona, to wiadomo.

Kocha. Akurat. Nawet nie zauważy różnicy. Kiedyś sama
sobie ścięłam grzywkę i wyglądałam jak totalna kretyńka
– naprawdę tragedia, przez tydzień nie chciałam wyjść do
szkoły. I wiecie co? On jeden nic nie skojarzył. Zero
reakcji. Nie wiem, co bym musiała zrobić, żeby mnie
zauważył. Ogolić się na łyso? Tatuż strzelić sobie na
twarzy? Cztery kilo kolczyków na brwi? No, może wtedy
coś by mu zaświtało, że jakaś zmiana była. Korekta nosa
to za mały pikuś dla jego „bystrych” oczu.

A potem przyszedł doktor bajerować mamuszkę, a ja dostałam nową porcję środków przeciwbólowych.

Wreszcie. Bo prawie chodziłam po ścianach. I wcale nie myślałam o tym, jaka to piękna teraz będę. Nic a nic.

Jedyna pociecha, że spróbowałam, jak to jest na prochach. I to w pakiecie, za kasę ojca. Bo nie wiem, jak u was, ale w naszej budzie dileruje córka dyrektorki. Oczywiście OFICJALNIE nikt nic nie wie, ale jak raz kupisz, to potem tylko u niej. No. Więc nawet nie próbowałam, żeby się nie wtopić. A tu, samo przyszło.

Jak było? Nie powiem, żebym miała jakiś superodlot. Co to, to nie. Mnie to nie kręci. Nie moja bajka.

Wyciemnienie.

SCENA 8.

Karina patrzy na zadrukowaną kartkę.

KARINA

Natrafiłam na informację o konkursie poetyckim. Długo się wahałam, ale – co mi tam! – postanowiłam spróbować.

Wszystko zrobiłam jak trzeba: wydruk w pięciu egzemplarzach, oznaczenie tekstu godłem, a w osobnej kopercie z powtórzonym godłem, informacje o autorce, znaczy o mnie. Fakt, nie wiedziałam, co to godło, ale okazało się, że to tylko takie wymyślone słowo, trochę jak pseudonim. No i ja nazwałam się „Carrie”, jak ta dziewczyna z horroru Kinga, która wszystkich zabija na balu maturalnym, bo oblali ją krwią. Uznałam, że będzie super.

Boże, ale mi serce biło. Zaniiosłam na pocztę, wysłałam... a w domu doczytałam regulamin do końca i okazało się, że poszło po terminie.

Serce wpadło mi do butów. Tyle starań i kicha! Zawylałam do księżycyca, popukałam się w swój durny łeb, ale co mogłam więcej? Nic. Było, minęło. Po zawodach.

Okazało się, że mogłam więcej, w końcu po co jest wujek Google? Poszperałam, poszukałam i – tadam! Znalazłam całą listę takich konkursów!

Nadrukowałam się, porozsyłałam i przez tydzień chodziłam jak w amoku.

Minał miesiąc, drugi, i pewnego dnia w skrzynce ujrzałam list...

Dostałam wyróżnienie!!! I dwieście złotych.

W głowie mi się zakręciło, więc czytam jeszcze raz. Może to jakieś zwidy? Nie możliwe, żebym ja... Ja! No i czytam, a tam jak byk, to samo. A z drugiej strony kartki zaproszenie na galę.

Rany boskie, myślę sobie, skąd ja skołuję kasę na podróż do Krakowa na galę?! Patrzę, a tam, na dole, małym druczkiem, że organizator zapewnia zwrot kosztów podróży. Odetchnęłam.

Kilka tygodni później przeczytałam MÓJ WIERSZ z prawdziwej sceny i przez chwilę byłam najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi.

Posłuchajcie:

„W ciszy samotności

Otulam ramiona

Nikt nareszcie mnie nie widzi

Nikt nareszcie mnie nie słyszy

gdy tak sobie

powolutku

konam.”

W szkole nie powiedziałam ani słowa.

SCENA 9.

Niunia rozwija bandaż, które spowijają jej ciało.

NIUNIA

Aż wreszcie nadszedł Ten Dzień.

Tak, taak, figurka całkiem, całkiem. Opuchlizna niedługo zejdzie. No i wreszcie najważniejsze.

Zdejmuje opatrunek z nosa.

Jezu, ale mam cykora. A jak nie wyszło?

Doktor powiedział, że nie ma strachu, że to prawie standardowy zabieg. Zrobił ich setki, tysiące.

I jak?

Tylko nie mówicie, że bez różnicy. Na ten tekst patent ma tylko mój stary.

Przegląda się w lustrze.

O kurde, chyba posikam się ze szczęścia! Jaka piękna jestem! Wooow!!! Jak jakaś gwiazda, albo co! Jeezuuuu! A profil! Widzicie mój profil? Cudo, no nie? Aaaa!!!! Nie mogę, nie mogę! Nic, tylko trzasnąć sobie slifocio i rzucić na Fejsa, żeby zołzom z mojej klasy szczeny poopadały.

Kurde, muszę się obstrykać, nie ma bata! Istny odjazd.

Robi sobie serię zdjęć aparatem komórkowym.

I kiedy byłam w totalnej ekstazie, wtedy usłyszałam zalecenia.

Po pierwsze, po tej pieprzonej liposukcji, mam łązić w takim obleśnym elastycznym czymś, żeby mi ścisnęło ciało. Non stop, w dzień i w nocy. Przez sześć tygodni!

CO NAJMNIEJ!!!

A jak nie, to co? – spytałam.

Tkanka źle przyrośnie i będzie źle wyglądać.

Pomyślałam: oj tam, oj, tam, zaraz „źle wyglądać”. Ale wtedy pokazał zdjęcia.

Ożesz cholera jasna! To ja już nie wiem, czy nie lepiej biegać...

A potem usłyszałam o nosie, że bardzo mu przykro, ale jest drobna komplikacja.

Pewnie myślicie sobie, co z nosem można spieprzyć, skoro dobrze wyszedł? Można. I wcale nie chodzi o to, że nagle się przekrzywił, albo zapadł. Nie, kształt cały czas jest super. Tylko że teraz może mi z niego ciec, jakbym miała katar.

Fajnie? Jak dla mnie – wcale. A jeśli mi nie przejdzie?!

Jest zrozpaczona.

To co mogę zrobić, żeby było okej?

A doktor na to, że jestem pełnoletnia i podpisałam oświadczenie, i że on o wszystkim wcześniej mówił.

Kurde, może i mówił, ale byłam taka zakręcona! Że zabieg! Że nowy nos! Że piękna talia... A wszystko mi zrobi sam doktor z tivi!

Ale w sumie, czy to takie ważne? Jestem piękna. Pieprzyć gile, kupię sobie chusteczki higieniczne. A z tym obcisłym barachłem jakoś się przemęcę. To niewielka cena za urodę. Aparat na zębach przeżyłam, to i z tym dam radę.

SCENA 10.

Karina zmywa podłogę mopem.

KARINA

Przed świętami ojciec wypatrzył w tłumie kupujących dawnego kumpla z piekarni. Powodziło się mu, wózek był pełen i to nie pasztetowej, dzemu i tym podobnej karmy dla biednych, ale naprawdę drogich rzeczy. Pan Wojtek się zdumiał. No bo jak to, taki świetny fachowiec – i na bramce? A potem powiedział: „Stary, jedź ze mną do jUKej, mam tam piekarnię, z nieba mi spadłeś.” I tata pojechał, a ja z mama zostałyśmy bez kasy.

Przez pierwsze trzy miesiące było ciężko, naprawdę bardzo ciężko. Mama przestała kręcić nosem i brała, co jest, na czarno. Nie było tego dużo. Na chleb starczało, ale na rachunki już nie. Pewnej nocy usłyszałam jak płacze.

Powiedziałam: „Mamo, damy radę, złapię jakąś pracę dorywczą.”

A ona na to: „Słonko, a twoja matura?”

Matura? A kto by myślał w takiej chwili o maturze? Zresztą i tak napiszę ją z palcem w nosie.

Poszukałam, popytałam i znalazłam. W weekendy miałam sprzątać w centrum odnowy biologicznej. Może nic takiego, ale zawsze coś.

Weszłam. Szefowa obcięła mnie wzrokiem i mruczy pod nosem: „Młodziutka jesteś. Myślisz o tej pracy na poważnie?”

A ja na to: „Jak najbardziej. Chociaż stawka raczej jak z kabaretu.”

Szefowa zaśmiała się, jakby to jakiś dowcip był, a nie szczerą prawdą i machnęła ręką w głąb kompleksu.

Dziecko drogie – mówi („drogie” ha, ha, właśnie ustaliłyśmy, że pracuję za głodową stawkę) – tam jest salka fitness, dalej sauna, ściana wspinaczkowa, solarium,

siłownia i cała reszta. Widzisz tego młodego człowieka w czerwonej koszulce? To Bartek, student AWF-u, też tu dorabia. Przebierz się i zgłoś do niego, żeby cię wprowadził.

Wciągnęłam swoją koszulkę z logo klubu i idę. A im jestem bliżej, tym lepiej widzę, jaki jest boski. Nogi miękną mi w kolanach, serce wali jak dzwon, w ustach piaski pustyni... No rany, ja pier... Pierwszy raz widzę takiego absolutnie odjazdowego faceta – na żywo!

Tylko spokojnie, wystarczająco dużo ludzi do siebie zraziłam...!

Przełknęłam ślinę, skinęłam głową i burknęłam coś pod nosem i jakimś cudem wysłuchałam, co wchodzi w zakres moich obowiązków.

Co wam będę ściemniać, nieważna robota, nawet te parę groszy, co dorobiłam, nie warte komentarza. Ważne, że zaczęliśmy się spotykać. Mieliśmy sobie tyle do powiedzenia! O książkach, filmach, życiu. Śmieliśmy się z tego samego, to samo nas denerwowało, oboje uwielbialiśmy góry i fotografię artystyczną...

Odżyłam.

SCENA 11.

Niunia maluje oczy.

NIUNIA

Kiedy zeszyły mi te wszystkie sińce i opuchlizny, niemal zapomniałam o bólu. Nareszcie wyglądałam jak człowiek.

I jak? Niezła talia, co? Czytałam, że u kobiety liczą się dwie rzeczy: symetryczna, gładka twarz i wcięcie w talii. Czyli, na ludzki język, ważna jest cera i żeby była wyraźna różnica między biodrami a talią. Reszta to tylko

makijaż, włosy i odpowiednie ciuchy. A ja ciuchów mam dwie szafy. Cud, że się mieszczą.

Założyłam biodrówecki, żeby dobrze było widać mój brzuch, strzeliłam sobie makijaż – pełna profeska...

Słysząc dzwonek.

No i oczywiście zaprosiłam dziewczyny. Żeby się w pełni cieszyć nowym wyglądem, trzeba zobaczyć błysk zawiści w ich złośliwych oczkach.

Cała w skowronkach poleciałam im otworzyć.

Markuje buziaczki, którymi się wita.

(Cmok! Cmok! Cmok!) Tak się cieszę, że jesteście.

Spojrzałam wreszcie na nie i... No kurde, niech mnie szlag! Normalnie gały wyszły mi na wierzch, jakbym się zaraz miała udławić!

Takie same fryzury, jak ja, takie same ciuchy, jak ja, makijaże... I nawet takie same nosy!!!

O, widzę, że wy też... – mówię.

A one, bezczelnie: „Też. Doktor z tivi jest de best.” Weszły do środka, rozsiadły się, mały jedno, nóżka na nóżkę, tipsy, kawusia z pianką i tylko filują po salonie, czy telewizor nie jest zbyt mały, czy mamy kominek albo chociaż robota sprzątającego, czy nasz kot jest rasowy... Słowem czy nie jest u mnie kiepsko.

Nie było, więc raczyły ze mną porozmawiać. U mnie w domu. Pierwszy raz w życiu. Bo normalnie to im zawsze było nie po drodze. No skoro RACZYŁY, więc ja się pytam, czy jeszcze ktoś wygląda tak jak my? Bo to naprawdę głupio tak patrzeć na kogoś, a jakby w lustro...

A Pati – wiecie, że Pati się liczy najbardziej – więc ona na to: „No co ty, wszystkie laski, które się liczą MUSZA

wyglądać tak jak my.”

Spogląda w lustro.

Chciałam wyglądać super – nie tak samo jak one.

Naprawdę WSZYSTKIE musimy wyglądać identycznie?

Karina wygląda inaczej.

A Pati na to, że po pierwsze nie Karina, tylko Kaszalot, a po drugie, to ta dziewczyna jest totalnie out. Ten jej look jest po prostu bez stylu, tandeta made in China. Ale trudno od TAKIEJ więcej wymagać. Kaszalot, to kaszalot.

Tu wykazała się empatią, to znaczy pochyliła się nad jej nieszczęściem, bo bardzo jej współczuje.

Po prostu jej nie stać, mówi. Biedaczka, żyje w totalnej nędzy. A jaką komórkę ma badziewną. Obciach na maksa.

Moja jest spoko, więc odetchnęłam. A kiedy doszłam już całkiem do siebie, to chlapnęłam – sama nie wiem, co mnie naszło: „Ale przyznasz, że nogi ma niezłe.” Karina, znaczy się Kaszalot.

A Pati, która sama ma łydki raczej niewyjściowe, tak jakoś dziwnie usta wygięła, jakbym jej pod nos podsunęła brudną skarpetkę.

„Ma kłaki jak małpa i nie używa samoopalacza. Nie mówiąc o solarium.” Tak ją podsumowała.

No tak, blade, zakudłone nogi. Wiadomo, ohyda. Ale w zimie to chyba nie przesądza...

No i tu przegięłam.

Pati syknęła: „A ty z kim trzymasz?”

O kurde, to był dzwonek alarmowy. Jakby pożar był, albo jakieś trzęsienie ziemi.

No z wami, z wami, zapewniłam i buzia w ciup, i milczę.

Głupia nie jestem. Znam dobrze zasady życia w stadzie.
Najgorzej, to się wyłamać. To jest to, czego boję się
najbardziej. Nie przynależeć. Być na marginesie, poza.

Hej, dokąd idziecie? Czekaście! Może tu za duszno?
Włączę klimę, albo po prostu otworzę okno. Nie?

Tyle czasu w klinice, tyle bólu i po co? Żeby siedzieć
sama jak kołek? Chcę do ludzi! Chcę się bawić! Tańczyć!
Chcę się śmiać! I KRZYCZEĆ! AAA!!!!

SCENA 12.

Karina maluje oczy.

KARINA

Z jUKej zaczęły płynąć pieniądze od ojca. Pierwszy raz w
życiu mogłam sobie kupić jakieś przyzwoite ciuchy, ale na
studniówkę wolałam coś uszyć sama. Zrobiłam sobie
super kreację a pod rękę prowadził mnie mój chłopak.

Pati na nasz widok zbladła. Jej partner może i miał bardzo
drogi garnitur, ale z twarzy, to IQ grubo poniżej normy.

Nieśmiało obstały nas dziewczyny z klasy. Wreszcie
Niunia, ta najbardziej wyszczekana, wypaliła: „Skąd masz
sukienkę? Fajna, naprawdę niezła.”

Ja myślę: staniczek pasowany, tu gładko, dół kloszowany,
głęboki odcień burgunda. Sukienka ekstra, naszyłam się
jak głupia, ale do niej - pełna powaga, chociaż w środku
pękam ze śmiechu, bo wcale nie patrzy na mnie, tylko na
Bartka, i odpowiadam: „Sio do Patuli, bo będziesz miała
ciepło.”

A ona: „Po co się stroszysz? Mówię szczerze.”

Pomyślałam, że może rzeczywiście coś się jej układa w tej
tapirowanej główce, więc odpuściłam i mówię:
„Uszyłam.”

A Niunia gały wywaliła i: „Respekt. Powinnaś szyć na zamówienie.” Normalnie tak mi powiedziała. Urosłam trzy centymetry. Zwłaszcza, że Pati siedziała wtedy w kącie skwaszona jak stary ogórek, w kiece jak z grobu Mortci Addams.

Bartek tańczył ze mną i tylko ze mną, chociaż dziewczyny przeżyły się przed nim jak na castingu. Było cudownie!

Kiedy mnie odprowadzał, spytał nagle: „Dlaczego tylko ty miałaś czerwoną sukienkę? Wszystkie były w czarnych.”

Zdenerwowałam się. Kurde, a jeśli mu się podobają blond klony w czerni? No i tu wyszłam z ram, przyznaję, bo warknęłam, że prędzej przyszląbym nago, niż ubrała się tak jak one.

A Bartek: „Chciałbym to zobaczyć.”

Spaliłam raka, a potem śmieliśmy się jak wariaci, chociaż było już po północy i jakaś baba darła się do nas z okna, że mamy zamknąć jadaczki.

W taksówce przytuliłam się do jego ramienia. Czułam się jak w niebie.

SCENA 13.

Niunia szczotkuje włosy przed lustrem.

NIUNIA

Karina ostatnio mi powiedziała, że za bardzo się tym wszystkim przejmuję. Świat się nie skończył tylko dlatego, że czasem cieknie mi z nosa.

Jakby to o to chodziło.

Nagle zaczęły mnie denerwować stare kumpele, ich głupie miny i rozmowy o niczym. A najbardziej Pati.

Oglądałyśmy właśnie film ze studniówki - 7 up, popcorn,

bezglutenowe ciasteczka, plazma na pół ściany - i tak mnie coś naszło, i ją pytam, co zrobi, kiedy już będzie po maturze?

A ona, że to, co wszyscy: jakiś kierunek, byle przyjęli i żeby się nie przemęczyć.

A potem? – drażę. Znaczą się po studiach.

A Pati: „Weź, przestań, ty jak moja stara. Co potem i co potem? Antyperspirant!” Dziewczyny w brecht, że niby taka dowcipna i tyle było rozmowy.

A ja milczałam i wcale się nie śmiałam, bo nagle zobaczyłam w jej oczach pustkę – i już nie chciałam być taka jak ona.

Czy ze mną jest coś nie tak? Jestem jakaś nie teges? Strasznie być taką – nie teges.

Odwraca się.

(z ożywieniem) Ale włosy mam wreszcie ogarnięte. Odżywka po każdym myciu i zero farby.

Milknie.

Patrzę w lustro i czuję się, jakby mnie sformatowano, skasowano to, co jest mną. Wtapiam się w tłum, ukrywam. Jestem odpowiednia i przewidywalna, po prostu – fajna laska. Wiadomo czego słucham, co kupuję, jak się ubieram. Nawet mnie podziwiają.

Ale to nie ja. Czy potrafię być sobą?

Zmazuje makijaż. Wyciemnienie.

KONIEC.